

CHRISTOPHER NORBLIN

ur. 1935; Janów Podlaski



Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, życie codzienne, Ruch Młodej Polski, opozycja antykomunistyczna, działalność opozycyjna, podsłuch, ucieczka z Polski

Byłem związany z organizacją Młoda Polska

W latach sześćdziesiątych w połowie bywałem często na Wybrzeżu, bo tam miałem dodatkową pracę, takie robiliśmy oceny instalacji elektrycznych w kutrach rybackich, czy to na złom czy jeszcze nie. Tam miałem dodatkowe takie obrywki, jak to się mówi, finansowe, niewielkie, ale coś było. Jeździłem na Wybrzeże i tam spotkałem się z ludźmi, którzy działali w podziemiu, a to była bardzo mała grupa, kilka osób tylko. Nazwa była Młoda Polska i ja się z nimi bardzo mocno związałem. Myśmy się rozwiązali, a przejął i stworzył nową Młodą Polskę obecny profesor Aleksander Hall. W każdym razie ja nie miałem tam wielkich, powiedzmy, udziałów w działaniu, ale dwie akcje przeprowadziłem. Jedna akcja to była w kraju, chodziło o kabel telefoniczny, który się odsłonił na skutek wiatrów koło Łeby, tam są ruchome piaski. Naraz wyszedł jakiś kabel żółty, więc pytają mnie: „Co to jest?” A ja wiem, że wszystkie polskie kable były szare. Ale miałem takiego kolegę Grzyba, który pracował na tym terenie i mówię: „Słuchaj no Andrzej, co to jest żółty kabel?” „Aaa” – mówi – „żółty kabel to jest rosyjski” – mówi. „To jest taki kabel ze Świnoujścia do Gdyni. Rosyjski, wojskowy”. „A, to do przecięcia”. No więc zorganizowałem taką grupę jeszcze trzech i jedziemy z piłkami do cięcia metalu, dwóch po jednej, dwóch po drugiej stronie. Siedem metrów żeśmy wycięli tego kabla w ciągu dziesięciu minut, zanieśliśmy go jeszcze dalej w krzaki. Buty sobie żeśmy oblekli szmatami namoczonymi w ropie naftowej, żeby psy nas nie wytropiły i zniknęliśmy. Dwóch pojechało do Słupska, dwóch do Wejherowa. A szum był jak jasna cholera. Kto to zrobił, nie wiadomo. W każdym razie to się udało. Druga moja akcja w tej grupie, to była pojedyncza, indywidualna akcja, miałem wywieźć polskie banknoty na granicę węgiersko-austriacką w odpowiednim miejscu przy słupie granicznym numer taki i taki. To były polskie pięćsetzłotowe banknoty, ich było czterysta pięćdziesiąt tysięcy, sprasowane. Więc ja plecaczek tylko i taki turysta. Pojechałem do miasta Győr, z

Gyor autobusikiem w nocy już na tą granicę, no i szukam tego słupa. Ale tu nie można zapalać żadnej lampki, nic. Więc jeden słup jest, numer palcami wyczuwam, nie ten. Teraz pytanie, czy na południe czy na północ, strzelam, idę na południe, następny jest za chyba pięćset czy sześćset metrów. Numer, jest, ten. No i teraz od tego słupa w kierunku Austrii pięć metrów, tam w kamieniach miałem to zostawić, tak zrobiłem. Miałem jeszcze pieniądze dane pojechać do Budapesztu, odprężyć się. Pojechałem do Budapesztu, dzień tam się odprężałem i wracam z powrotem. No i na granicy słowacko-węgierskiej nie ma kłopotów, ale czechosłowacko-polskiej celnicy pytają, gdzie ja mam bagaż. Ja mówię: „Na półce leży”. A tam była taka butelka wielka, kilkilitrowa likieru Marie Brizard pamiętam i nic więcej. No i oni patrzą, że to butelka, mówią: „Co pan z nas robi wariata?” Ja mówię: „Nie, nie mam nic”. Szukali chyba pół godziny wszędzie, a tutaj przemytnicy siedzą i drżą. A wopista stoi już na peronie i krzyczy: „Pociąg odchodzi, daj spokój już”. No i dali spokój i pojechaliśmy. Jakies pięćdziesiąt kilometrów od granicy ci, którzy mieli coś, mówią: „Ależ nas pan uratował, ale gdzie pan schował?” Ja mówię: „Tam, na półce”. I takie to były moje akcje. Ta grupa Młoda Polska zlikwidowała się po strajku, w siedemdziesiątym roku był strajk w Gdańsku i na Wybrzeżu, te wszystkie wypadki. I po tym żeśmy się zlikwidowali. Ale w czasie tego, kiedy palił się w Gdańsku komitet wojewódzki, ja tam byłem, wśród ludzi stałem i gdzieś widocznie wlałem pod obiektyw ubowca jakiegoś i zrobił mi fotografię na pewno. No i czułem, że mam ogona za sobą tam w Gdańsku. Więc ja wróciłem do Warszawy. Później jeszcze do Gdańska jeździłem, do Gdyni. I to był koniec sierpnia, byłem w Warszawie i siedzę u siebie w domu, mieszkałem na Powiślu, na dole tam przed Muzeum Wojska Polskiego i telefon dzwoni. A telefon miałem na podsłuchu i również w żyrandolu miałem pluskwę, przypadkowo znaną zresztą, bo wymieniałem żarówkę i coś mi nie paliło. Ale to zostawiłem. Przyjeżdżali koledzy, żeśmy robili herbatkę i rozmawialiśmy na tematy marksistowskie. No ale ten telefon, do dzisiaj nie wiem dokładnie kto, domyślam się tylko, nie chcę mówić kto, ale treści takiej oto: „Słuchaj chłopie, nie zwracaj sobie głowy, zbieraj się, ratuj własny tyłek i uciekaj”. Głos tak jakby ktoś miał głowę w wiadrze zanurzoną. No więc coś nie tak. Pojechałem do kolegi zapytać: „Co robisz?” A on mówi: „No, ja też chcę uciekać”. No i udało się, i mnie i jemu. Ale on szedł inaczej, on załatwił z Kołobrzegu na Bornholm z rybakami, a ja wziąłem jacht i pożeglowałem w sztormie na północ do Szwecji. Opisałem całą tą eskapadę, bo tam jeszcze miałem historie takie nawigacyjne.

Data i miejsce nagrania	2019-03-18, Janów Podlaski
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"